
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- Czesław Malewski, *Rody szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiat lidzki*, Wilno 2005, s. 305.

Na okładce książki niszczone kaplica rodowa Szukiewiczów w Naczy. Mur z północnych gładów narzutowych, pospolitych w okolicy. Dach pokryty blachą częściowo zniszczony. Widoczny jest jeszcze, uszkodzony przez czas, niewielki krzyż naścienny. Dominującym elementem jest jednak w połowie ucięta sosna. Za nią rozległy widok. Na pierwszym planie rzeka, dalej łąki i pola, zarysy zabudowań, oraz zamykający horyzont ciemny las. Trudno o wyrazistszą symbolikę dla tego wszystkiego co stanowi treść książki: ostatnie ślady tego wszystkiego czym żyła ubożająca szlachta Ziemi Lidzkiej w XIX stuleciu. Ona tu została, okaleczona, podobnie jak krajobraz. Nie poddawała się rusyfikacji za czasów carskich, ani eksterminacji podczas okupacji dwóch wrogów: Niemców i Sowietów. Jest jednak coraz mniej materialnych dowodów jej funkcjonowania w tym obszarze w przeszłości. Za kilkanaście lat z pewnością nie pozostanie nawet śladu po kapliczce Szukiewiczów. Teren porosną sosny i brzozy, wśród których ocaleją - być może - tylko grzyby. Jedyne historycy będą wiedzieli, że było to miejsce modłów Wanadalina Szukiewicza, jednego z najwybitniejszych archeologów przełomu XIX i XX wieku. Rosnąca tu dawniej wiekowa sosna została ścięta, by wiatr który ją kiedyś powali, nie zniszczył kompletnie kaplicy. Los był niewątpliwie okrutniejszy dla licznych w okolicy rodów szlacheckich. One już nie wrócą do miejsc gdzie dawniej były dworki ich przodków; rozjechali się w różne strony, inni zmarli bezpotomnie. Przypominać będzie o nich głównie powieść Elizy Orzeszkowej *Nad Niemnem*. Przywołają też niektóre dane o nich tacy entuzjaści, jak Autor prezentowanej książki, ale i księża, odbudowujący zrujnowane za czasów sowieckich kościoły. Nie wszystko udało się zniszczyć po 1939 roku.

Entuzjaści mogą utrwalić nie jedno z przeszłości na tych terenach. Najlepszym tego przykładem jest działalność Czesława Malewskiego. Ukończył Instytut Pedagogiczny (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny) w Wilnie. Jest nauczycielem historii w polskim gimnazjum im. A. Mickiewicza w tym mieście. Zajmuje się genealogią rodów szlacheckich z terenów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od 2007 roku jest prezesem, nowo powstałego i jedyne- go na Litwie, Towarzystwa Genealogicznego. Ma przede wszystkim ogromną wiedzę, umiejętność cierpliwego wyszukiwania danych w archiwach, ale także -

zmysł krajoznawcy, bo z aparatem fotograficznym dociera niemal wszędzie tam, gdzie ocalało cokolwiek z przeszłości. Przy tym wszystkim jest badaczem-pionierem w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Któż bowiem, znając realia pracy Polaka na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi, mógłby napisać obszerny rejestr rodów szlacheckich, nie mając świadomości że praca, którą wykonuje jest przede wszystkim posługą. Tym jest ona ważniejsza, że wnosi wiele nowego do ogólnej znajomości dziejów, niewielkiego wprawdzie ale ważnego, obszaru dawnych Kresów Rzeczypospolitej.

Tytuł książki *Rody szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiat lidzki* zdaje się świadczyć, iż Autor realizuje zamysł monograficznego ujęcia problemu. Rzec rozpoczął od małego, acz z pewnością reprezentatywnego obszaru. Pisał o tym wcześniej skoro na s. 59 odwołuje się do swojej publikacji z 2002 roku *Rody szlacheckie w powiecie lidzkim na Litwie w XIX wieku*. Tym razem zgromadzone materiały przedstawił w dwóch esejach wprowadzających: *Zarys historyczny powiatu lidzkiego do XIX wieku* oraz *Wiek XIX i XX*, a także w opracowaniu podstawowym pt. *Spis rodzin szlacheckich, wsparty Bibliografią*, w której są przeważnie zestawienia teczek z Archiwum Historycznego Litwy w Wilnie. To ostatnie niejednokrotnie treścią przewyższa, o czym niżej, przekazy zawarte w spisie. Dodajmy, że w rozdziale dotyczącym XIX wieku jest imienny spis szlachty represjonowanej w związku z wydarzeniami 1863 r., również dokumentowany źródłami z wymienionego archiwum.

To co budzi zdumienie historyka obeznanego z archiwum wileńskim, ale także z Ziemią Lidzką, jest nieprawdopodobna wręcz umiejętność wychwytywania istotnych dla pracy informacji z dokumentów archiwalnych z lokalizacją tego w terenie. Do tego wykorzystane zostały nie tylko dane o własności (dzierżawie itp.), ale również i zapisy z ksiąg parafialnych. Dzięki temu osiągnięto stosunkowo wysoki stopień ścisłości. W minimalnym stopniu wykorzystano pamiętniki, co jest wadą opracowania, oraz literaturę biograficzną. Tu jednak podkreślić trzeba, że Autor stosunkowo dobrze opanował historyczną i krajoznawczą literaturę okresu międzywojennego, a z powojennych m.in. opracowanie Wiktorii Śliwowskiej, zwłaszcza o zesłańcach polskich okresu międzypowstańowego, i inne.

Ten ogromny materiał analityczny można by było zagospodarować na wiele sposobów. Autor wybrał opcję optymalną: przedstawił rodzaj katalogu rodów szlacheckich, odnotowując podstawowe dane: nazwisko, herb (tu nie zawsze), rodzaj użytkowanej ziemi w określonym czasie, rejestracja w parafii. Dla niektórych rodów objaśnienia ograniczają się wyłącznie do nazwiska, inne - bogatszych i bardziej operatywnych - mają czasem po kilkanaście zdań. Zawsze jest to przekaz bardzo istotny, zwłaszcza dla tych którzy poszukują danych o swych przodkach.

Wyżej wspomniano, że Autor nie zawsze zdołał w *Spisie* wykorzystać posiadane dane. Oto jakże charakterystyczny przykład: Zapis: „Domejko – h. Dołęga. Dwór Zapole, Dowludowo – par[afia] lidzka” (s. 104). W zestawie teczek archiwalnych znajdujemy taką informację: „zesp.[ó] 394, inw.[entarz] 8, vol. 1828 Zapole – Kazimierza Domejki”. Dla poszukującego nowych informacji o rodzinie

filarety Ignacego Domeyki (taki powinien być zapis nazwiska) ustalenie Autora wskazuje, że posiadłość ta była w rękach Kazimierza, brata Ignacego (nb. herbu Dangel). Rzecz dotychczas nieznana, gdyż w Zapolu gospodarował Ignacy do wybuchu powstania listopadowego, ale była to własność stryja Ignacego, co zdecydowało iż majątek nie został skonfiskowany. O gospodarowaniu „po literacku” w Zapolu, więcej znajdziemy w pamiętniku Ignacego Domeyki, dostępnym ostatnio także w przekładzie na język litewski. Dziś dwór w Zapolu już nie istnieje, ale w pobliżu miejsca gdzie stał w 2002 r. ustawiono niewielki pomnik (z błędnym zapisem nazwiska przyjaciela Mickiewicza).

Spis-katalog zespołów archiwalnych ściśle dokumentuje jedynie rejestr zawartości dokumentów w archiwum. Autor nie ponosi odpowiedzialności za nieuctwo lub niestaranność urzędników w XIX wieku, początkowo zwykle samorządu szlacheckiego. Czesław Malewski wiele błędów tychże urzędników sprostował swej pracy. Gdyby chciał wdawać się w poprawianie poszczególnych przypadków potknięć urzędniczych, jego praca musiałaby być powiększoną pięciokrotnie. Zresztą sama szlachta starając się zabezpieczyć majątki przed konfiskatą, lub ich utratą w przypadku braku potomków, wpisywała fakt urodzenia swych dzieci w różnych parafiach (np. Ignacy Domeyko urodził się w Niedźwiadze koło Miru, a jest zapisany także w parafii w Parafianowie, daleko na północ - tam bowiem potomek nowonarodzony zabezpieczał majątność stryja).

Nie mieliśmy dotychczas nic pełniejszego o ile chodzi o spis rodów szlacheckich na Litwie w XIX wieku. Cytowana w *Opracowaniach* praca Tamary Barašauskaitė o samorządzie szlacheckim na Litwie w XIX wieku z 2003 roku, ujmuje nieco inną wiązkę problemową. Zresztą Czesław Malewski uzupełnia ustalenia Autorki o istotne szczegóły. Rzecz zrozumiała, że rozdziały poprzedzające ów *Spis* są bardzo istotne w pracy. Dają tło historyczne Ziemi Lidzkiej od zarania po czasy najnowsze. Czytelnik znajdzie tu dane z prehistorii, walkach z Rusią Kijowską i Moskwą, złożony problem tatarski tych terenów, ale także okrutną politykę rusyfikacyjną po 1795 roku i wymuszoną deklasację szlachty, terror niemiecki i sowiecki i inne nieszczęścia, jakie spadły na tę ziemię. Odnotowano nawet dane o zesłanych do łagrów sowieckich, Niektóre informacje przedstawiono w tabelach, z których część zestawił Autor na podstawie danych archiwalnych.

Wśród zalet tej ważnej książki wymienić należy dobór fotografii. Część z nich to portrety bohaterów dzieła. Są także zdjęcia zabytków, w tym zwłaszcza kościołów. Autor odnotował, że niektóre już nie istnieją. Świątynie stara się odzyskiwać społeczność rzymskokatolicka na Litwie i Białorusi i na ogół doprowadza je do zadawalającego stanu. Wierni na Białorusi są biedni. Nic więc dziwnego, że kapliczka Szukiewiczów w Naczy, i nie ona jedna, niszczeje. Pozostaje mieć nadzieję, że nie wszystko co świadczy o szlachcie na tych ziemiach przed 1939 rokiem zniknie.

Wstęp do książki Czesława Malewskiego napisał prof. dr hab. Czesław Nowiński, specjalista z historii XIX wieku z Uniwersytetu Gdańskiego. Nie ukrywał on zdumienia swego i podziwu dla „benedyktyńskiego trudu” Autora. Podkreślił, że wartość pracy polega na tym, iż będzie ona przydatna przede

wszystkim dla poszukujących korzeni ludzi oderwanych od stron rodzinnych. To jest jedna z kolejnych zalet, tej ważnej książki. Powstaje bowiem wiele sag rodzinnych. Dla licznych rodów litewskich, dziś osiadłych w krajach, zwłaszcza środkowej Europy, zgromadzony materiał jest wręcz bezcenny. Także historycy, jak wskazuje przytoczony wyżej przykład o Ignacym Domeyce, znajdą w tej książce wiele ważnych informacji. Choćby z tego względu jesteśmy wdzięczni Autorowi za owocny trud. Czekamy na książki kolejne.

Zbigniew J. Wójcik

- ***Przez Syberię na Ziemię Gdańską.* Praca zbiorowa pod red. Cecylii Riedl, Gdańsk 2006, s. 328.**

O wydaniu tej książki zdecydował stan potrzeb w dziedzinie dokumentowania polskich losów na syberyjskim zesłaniu w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Potrzebę tę odczuwają historycy badający powikłane drogi naszych rodaków, których zły los rozrzucił po bezkresnych obszarach byłego Związku Radzieckiego. Mamy w zasadzie w miarę dokładny obraz tej problematyki, znane są motywy i polityczne aspekty tego narodowego nieszczęścia, mimo to ukazują się kolejne książki na ten temat. Nie wszystko jednak zostało dokładnie wyjaśnione i opisane, przeto z uznaniem powitać należy inicjatywę Oddziału Związku Sybiraków w Gdańsku, który podjął ambitną próbę wzbogacenia tzw. literatury zesłańczej i opublikował prezentowaną tu książkę. Składa się ona ze wspomnień ponad sześćdziesięciu osób, które zesłane zostały w latach 1940-1952, należących współcześnie do Gdańskiego Oddziału Związku Sybiraków. Ten najobszerniejszy fragment książki poprzedzony jest szkicem zatytułowanym „O literaturze wspomnieniowej”, autorstwa Małgorzaty Książek-Czerwińskiej, sięgającym w tradycje polskiej syberystyki.

Teksty wspomnień umieszczone są w kolejności alfabetycznej w obrębie poszczególnych okresów deportacyjnych., tj. od 1940 do 1952 roku. Ktoś może się zdziwić tak wyznaczoną cezurą czasową, generalnie bowiem w powszechnym obiegu funkcjonuje wiedza o czterech masowych deportacjach przypadających na: 10 lutego 1940 roku, 13 kwietnia 1940 roku, na czerwiec 1940 roku i na czerwiec 1941 roku. Tymczasem kolejne wywózki miały miejsce w latach 1944-1945, a potem aż do roku 1952. Te ostatnie dotknęły ludność mieszkającą na ziemiach należących przed 1939 rokiem do Polski, które po zakończeniu wojny znalazły się w granicach Związku Radzieckiego.

Opublikowane relacje to przede wszystkim obraz zesłańczych doświadczeń. Dzięki nim mamy do czynienia ze znacznym poszerzeniem wiedzy o warunkach życia na zesłaniu, a sumujące się nieraz podobne wątki dają pełniejszy obraz życia ludzi w tych ekstremalnych warunkach, ich wyborów moralnych i psychologicznych konfliktów. Są to informacje, którymi żaden badacz nie pogardzi, co więcej niektóre realia sybirackiego życia posiadają ważne znaczenie dla pełniejszych uogólnień.

Książkę poprzedza trzyzdaniowy tekst Prezydenta Gdańska, podkreślający iż książka jest jednym ze znaków pamięci oraz źródłem informacji o lu-

dziach, „którzy z szerokich Kresów Wschodnich, przybyli tragiczną drogę przez syberyjskie zesłania i łagry”, by tu na Ziemi Gdańskiej budować swój nowy dom, skoro ich własny pozostał na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. „Słowo wstępne”, autorstwa Stefana Angielskiego i Cecyli Riedl wyjaśnia ideę powstania książki, odsłaniając przed czytelnikiem trud ludzi, którzy uczestniczyli w jej powstaniu. Trud ten wydaje mi się ze wszech miar pożyteczny, warty upowszechnienia wśród innych Oddziałów Związku Sybiraków by włączyły się one do edycji podobnych książek. Byłaby to bardzo cenna wartość w obrazowaniu naszych zesłańczych losów i nie ulega kwestii, że na tym tle zamieszczone relacje są najważniejszą wartością opublikowanego zbioru. Świat w nich przedstawiony odznacza się autentycznością życia, ludzkich trosk i kłopotów i zadbać należało by uchronić go od niepamięci.

Redagująca tom C. Riedl zadbała też o to by opatrzyć go zwięzłym wprowadzeniem w wielolecie kontaktów polsko-syberyjskich. Poświęcony jest temu szkic pt. „Zesłania na Syberię w polskiej tradycji historycznej” autorstwa profesora Franciszka Nowińskiego z Uniwersytetu Gdańskiego. Jego autorowi udało się sprostać wymogom naukowej rzetelności i w zwięzłej formie przedstawić ten problem. Zgadzam się z przedstawioną w nim faktografią, i to co jest ważne, autor szkicu ustosunkował się do szacunków dotyczących ilości deportowanych obywateli polskich na Syberię w okresie drugiej wojny światowej, a więc kwestii, która do dzisiaj budzi wiele zastrzeżeń ze strony Związku Sybiraków, kwestionującego wyliczenia, które podaje Ośrodek „Karta” i Aleksander Gurianow (w książce zniekształcone nazwisko „Guriew!”) z rosyjskiego „Memoriału” oraz krajowi historycy – A. Głowacki, S. Ciesielski, W. Materski i A. Paczkowski, pisząc w konkluzji: „Ogólna liczba Polaków represjonowanych w latach 1939-1941 szacowana jest na około 1 milion 700 tysięcy, w tym około 1 milion 200 tysięcy było narodowości polskiej. We wspomnianych wyżej deportacjach wywieziono łącznie około 900 tysięcy. Według źródeł rosyjskich – 330 tysięcy.” Podając te dane autor słusznie czyni uwagę, iż „Liczba osób deportowanych i wywiezionych nadal budzi spory i trudno ją ostatecznie zweryfikować”!

Powróćmy jednak do zasadniczej części książki czyli do zesłańczych wspomnień. Są to 62 teksty i trudno w kilku zdaniach ustosunkować się do nich. Przedstawiony w nich świat zatłoczony jest wielością faktów i ktoś kto szukać będzie w nich materiałów do życia codziennego na zesłaniu, o deportacjach i powrotach z niewoli otrzyma odpowiedź satysfakcjonującą. Dlatego ich treść wiedzie do ubogacenia naszej wiedzy o pobycie w „domu niewoli”. Można zatem bez przesady powiedzieć, że jest to zbiór wspomnień nawiązujący do tych, które kiedyś ukazywały się w serii „Wspomnienia Sybiraków” wydawanej przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków, pod red. Janusza Przewłockiego. Docenić trzeba trud autorów relacji, a także redaktorki tomu, która z mozołem dążyła do urealnienia jego edycji. Zgromadzone w nim wspomnienia mają różną wartość poznawczą i formę pisarską, przy czym należy dodać, że otrzymaliśmy ciekawy zbiór i zbudowaną z konkretnych panoramę przeróżnych zesłańczych doświadczeń.

Interesującym dopełnieniem książki są teksty przedstawiające dbałość władz samorządowych Gdańska o sprawy współczesnej repatriacji Polaków ze Wschodu, historię Gdańskiego Oddziału Związku Sybiraków, spis jego Członków oraz kalendarium zesłań. Przypomniano także w aneksie twórczość barda sybiraków Mariana Jonkajtysa, wiersz M. Hemara „Katyń” oraz dwa teksty Sta-

nislawy Wiatr-Partyki. Książka jest ważnym dokumentem i każdy czytelnik dostrzeże w niej walory poznawcze, dobrze więc się stało, że dopełnia ona wiedzę o poniewolnych polskich drogach po Syberii, Kazachstanie i Dalekim Wschodzie. Jeśli ostatecznie z domniemań okaże się trafne, to książkę *Przez Sybir na Ziemię Gdańską* można będzie traktować jako zachętę do tego by podobnie postąpiły inne Oddziały Związku Sybiraków.

Bronisław Przesmycki

- **„Echa Polesia”. Biuletyn oddziału brzeskiego Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi”, red. naczelna: Alina Jaroszewicz.**

To już cztery lata upłynęły od ukazania się pierwszego numeru (1:2004) kwartalnika „Echa Polesia”, no i wszystko toczy się normalnie. Oto bowiem ukazał się jego kolejny numer (18: 2008), a pesymiści wróżyli pismu rychły koniec gdy weszła ona na rynek wydawniczy. Podziw i szacunek dla wydawców należy przekazać, bo przecież nie obywa się to bez trudności, które dzielnie pokonują. Zanim jednak przejdę do meritum chciałbym napisać o tym jakie wrażenie wywołuje u mnie ten periodyk. Krótko więc bez zwłoki informuję, że sympatyczne, ba nawet należę do jego entuzjastów i popularyzatorów, bo bywa iż kolejne zeszyty przekazuję znajomym, którzy oddając mi je (a pilnuję tego skrętnie by wracały do mnie) zawsze potwierdzają, że pozostają pod urokiem ich lektury. Pismo pozwala im powracać do uroków Polesia i jego przebogatej historii, a u mnie zawsze budzi się wspomnienie o tym, jak to gdy byłem malcem, moja babunia grała na skrzypcach „Polesia czar”. Wówczas cisza zalegała w całym domu, który zdawało się śpiewa tę pieśń. Oj tak „Polesia czar to dzikie knieje, moczary”! Do dzisiaj słyszę te granie, a najbardziej chyba frazę, „Polesia czar smętny to wichrów jęk”, rzec można rzewne łkanie strun przekazujących ów „wichrów jęk”!

Pozostawmy jednak osobiste wspomnienia i przejdźmy do podróży po świecie tekstów drukowanych na łamach „Echa Polesia”. Składają się one z różnorodnych opisów dotyczących tradycji tej krainy, jej kultury, ludzi, wydarzeń, dla jednych przypominających te sprawy, dla innych zaś i sądzę, że jest ich więcej – pozwalających wzbogacić zasób wiedzy o Polesiu, wprowadzić ją w obieg by trwała i pełniej rezonowała we wspomnieniach o dawnych polskich Kresach Wschodnich.

Przez wiele lat tzw. PRL-u presje polityczne nie pozwalały na przywracanie pamięci tych Kresów i ich mitu w narodowej kulturze, tak więc i Polesie było zapomniane, a jeśli tu i ówdzie wspomniano o nim, to zawsze w kontekście osiągnięć władzy radzieckiej w „osuszeniu odwiecznych bagien Polesia” i zamienienia ich w urodzajne pola. Dzisiaj wiemy, że była to ekologiczna degradacja tej krainy, która cierpi z tego powodu i zapewne nigdy nie powróci do swej dawnej biologicznej równowagi, pejzażowej krasy, do tych moczarów pełnych ptaków oraz bogatego świata flory i fauny. Tak, dzisiaj takiego Polesia już nie ma, i jedynie za sprawę tekstów publikowanych na łamach poświęconego mu kwartalnika powraca w naszej pamięci ten „Polesia czar”! Zapewne w na-

zwie tytułu i w koncepcji utworzenia pisma zawierał się ten pierwiastek pamięci orientujący jego ideę na taką problematykę.

Im skwapliwiej czytam poszczególne zeszyty tego pisma nabieram przekonania, że „tradycja i współczesność Polesia” narzucają Pani Alinie Jaroszewicz, redaktor naczelnej kwartalnika taką płaszczyznę publikacji i orientowania jej na takie wybory tematów. To właśnie określa jego rolę społeczno-kulturalną w epoce zmienności kontekstów politycznych dzisiejszej Republiki Białoruskiej. Pismo stroni od tych kontekstów i poszukuje tematów ponadaktualnych politycznie, kreuje je na inną formę odradzania polskości na tych ziemiach wiodąca poprzez ukazywanie polskich tradycji i ich współczesnego trwania w tej przeoranej przez wieloletnią indoktrynację sowiecką glebie. Pismo ukazuje dla czytelników perspektywę historyczną Polesia sięgającą lat dawnych a także jego dzisiejszą polskość. Niech więc trwa i chrońmy je od chmur i niepokoju.

Zgadzam się zatem w zupełności ze słowami skierowanymi do Czytelników w drugim (2:2004) numerze „Echa Polesia”, że kwartalnik wymaga „tak wiele troski, opieki i wysiłków, aby mógł się rozwijać dając świadectwo trwania tradycji, tożsamości....[...] Wielkie bogactwo przeszłości ciąży na nas, choćby odpowiedzialnością za właściwy przekaz potomnym szlachetnych czynów takich postaci, jak np.: Kościuszko, Traugutt, Niemcewicz, Naruszewicz, Moniuszko, Mickiewicz, Ogiński, Orda, Karpiński, Kraszewski, Syrokomla św. Andrzej Bobola, Butrymowicz, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Krahelska, Rejtan oraz wielu innych. A cóż dopiero powiedzieć o współczesnych bohaterach, którzy cierpieli lub oddali swe życie w łagrach lub w nieznanym miejscu. Naszym przeto zadaniem jest przywracanie pamięci i ich dokonań, abyśmy mogli żyć w normalności.”

Truizmem byłoby pisanie, że to jest ważne. Widzimy jednak, że pismo jest wiarygodnym dowodem realizującym te zamierzenia sformułowane u początku drogi i to wszystko stanowi właśnie jego duchową istotę. Tego nie sposób pominąć charakteryzując pismo, które odpowiada wszelkim kanonom solidnej roboty redakcyjnej. Artykuły publikowane w kwartalniku czyta się z wielkim zainteresowaniem i zawsze ulega się ich urokowi i patriotycznej wymowie, co zapewnia pismu sukces czytelniczy. Można też powiedzieć, że kwartalnik „Echa Polesia” stał się lekturą szerokich kręgów czytelniczych. Ich lektura daje wielowątkowy obraz tej ziemi na przestrzeni dziejów o dużej wartości poznawczej

Dodajmy tu jeszcze, że pismo dociera do wszystkich środowisk polskich na Białorusi, do szkół, parafii, większych bibliotek, do organizacji pozarządowych, a dzięki Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewiczza z Lublina jest kolportowane do 19 krajów świata, do polskich bibliotek, instytucji, organizacji kresowych, wszędzie tam gdzie biją serca Kresowiaków: na Antypodach, w Afryce, na Białorusi, w Federacji Rosyjskiej czy w Polsce - czytamy w odezwie redakcji do Przyjaciół tego ze wszech miar interesującego kwartalnika. Są więc „Echa Polesia” periodykiem o dużej wartości poznawczej i zapewne wielu Czytelników „Zesłańca” znających „Polesia czar” ze swych lat dziecińczych i rodzinnej tradycji sięgnie po lekturę tego kwartalnika oraz przyjmie przyjaźnie prośbę o finansowe wsparcie, na które on z całą pewnością zasługuje.

Polesie

Tango 1939 rok

Słowa i muzyka: Jerzy Artur Kostecki¹

Pośród łąk, lasów i wód toni,
w ciągłej, pustej życia pogoni
żyje posepny lud.
Brzęczą much roje nad bagnami,
skrzypi jadący wóz czasami
poprzez grząską rzekę w bród.
Czasem ozwie się gdzieś łosia ryk
albo w gąszczu dziki głuszcza krzyk
i znów cisza tak niewzruszona,
dusza śni pustką rozmarzona piękny o Polesiu sen...

Polesia czar to dzikie knieje, moczary,
Polesia czar smętny to wichrów jęk.
Gdy w mroczną noc z bagien wstają opary,
serce me drży, dziwny ogarnia lęk
i słyszę, jak w głębi wód jakaś skarga się miota,
serca prostota wierzy w Polesia cud.

Tam, gdzie sędziwe szumią lasy,
kiedyś ujrzałem pełen krasy
cudny Polesia kwiat.
Słońko jaśniejszym mi się zdało,
wszystko w krąg nas się radowało,
śmiał się do nas cały świat.
Próżno mi o tobie, dziewczę, śnić,
próżno w żalu i tęsknocie żyć.
Nie wrócą chwile szczęścia niewysłowione,
drzemią wspomnienia pogrążone
w mrokach poleskich kniej.

Polesia czar...

¹ Po wkroczeniu wojsk sowieckich na Polesie w roku 1939 autor tej pieśni popełnił samobójstwo.

Informacja o kwartalniku „Echa Polesia”

Od 1 stycznia 2004 roku wydawany jest przez Zjednoczenie Społeczne Związek Polaków na Białorusi O/Brześć kwartalnik „Echa Polesia”. Redakcja mieści się w Brześciu (224023, ul. Moskiewska 344/56, e-mail: klub_polski@wp.pl, tel. 00375-162/424572, natomiast adres korespondencyjny to: Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, 20-611 Lublin, ul. Kazimierza Wielkiego 9/60, tel. (81) 747-6163 lub 525-7160. Redaktorem naczelnym jest Alina Jaroszewicz, która równocześnie pełni funkcję prezesa ZPB O/Brześć.

Kwartalnik wydawany jest – ze zrozumiałych względów – w Lublinie, przy częściowym dofinansowaniu Senatu RP, udziale społecznym korespondentów, drobnych ofiarach darczyńców oraz opłatach za prenumeratę w Polsce i pośród Polonii, natomiast na Białorusi i w innych krajach na Wschodzie kolportowany jest bezpłatnie. Koszt rocznej prenumeraty w Polsce wynosi 40 zł, które należy wpłacić na konto:

Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie
PKO O/Lublin nr 96 1240 5497 1111 0000 5005 2437

Na czeku należy zaznaczyć „na fundusz wydawniczy „EP”, bowiem w ramach Fundacji wydawane i realizowane są także inne tytuły oraz szesroka pomoc świadczona dla dzieci polskich na Polesiu.

Kwartalnik wydawany jest starannie na wysokim poziomie edytorskim w formacie A4, w objętości najczęściej 80 stron, nakładzie 2000 egzemplarzy, coraz częściej w kolorach, na dobrym papierze, w języku polskim (75%) i białoruskim (25%). Do tej pory zostało wydane już 18 numerów kwartalnika. Z licznej korespondencji, jaką otrzymuje Redakcja, wynika znaczne zainteresowanie i szybkie popularyzowanie czasopisma pośród obecnych i byłych mieszkańców Polesia.

Wysokie oceny pisma wskazują na takie jego walory, jak: oryginalność opracowań opartych na materiałach źródłowych, historii, promowanie tematyki polskiej kultury na Polesiu, religii, tradycji, obyczaju, folkloru, martyrologii aż kończąc na aktualnościach z życia Polaków zamieszkałych w tym unikalnym i ekologicznym regionie przyrody świata. Z naturalnych powodów kwartalnik unika tematyki społeczno-politycznej, natomiast akcentuje tematykę oczekiwaną przez czytelników, to jest patriotyzm, wartości kultury chrześcijańskiej, polski ethos oraz idee, którym winniśmy służyć. W korespondencji czytelnicy w pełni akceptują taki właśnie program ideowy kwartalnika.

Łańcuch ludzi dobrej woli, który skupiają „Echa Polesia”, stale rośnie, podobnie jak ilość prenumeratorów w Polsce i w Polonii. Natomiast na Białorusi współpracę z czasopismem deklarują coraz nowi autorzy z kręgów uczelnianych, organizacji społecznych, nauczycieli, duchownych, czy studentów. W ten sposób „Echa Polesia” integrują środowisko nie tylko polskie na Polesiu, lecz

białoruskie, a nawet innych grup narodowościowych we wspólnym działaniu na rzecz dobra wspólnego. (red.)

- **Barbara Zięba, *Listy z Syberii*, Lublin 2008, s. 325.**

Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej GAUDIUM opublikowało zbiór listów świeckiej misjonarki od 2000 roku pracującej na Syberii. Należy podkreślić niezwykle szybkie przygotowanie tej książki, o której wydanie zwróciła się p. Izabella Bronikowska w imieniu Przyjaciół Kościoła na Syberii, do abpa. Józefa Życińskiego na początku tego roku. Książkę opatrzył On słowem wstępnym już z datą 25 stycznia, a *Imprimatur* Wikariusz Generalny postawił 29 stycznia 2008 r.

Listy z Syberii Barbary Zięby były już czterokrotnie przedstawiane na łamach „Zesłańca”². Posłużę się więc tylko słowami Metropolity Lubelskiego użytymi we wstępie do omawianej książki, nakreślające sytuację w jakiej działa grupa osób, do której należy Barbara: „Kiedy w pamiętną Jesień Ludów 1989 r. chylił się ku upadkowi system komunistyczny, wiele środowisk entuzjastycznie deklarowało swą gotowość podjęcia nowych wyzwań, które umożliwiłyby leczyć bolesne rany przeszłości. Wraz z upływem czasu entuzjazm słabł; tylko echo pozostało z niektórych deklaracji. Pozostało jednak również ściśle grono rozumiejących to, że duchowa pustynia tworzona konsekwentnie od 1917 r. stanowi rozległy teren, który nie może stać się nam obojętny. Znalazło się wtedy środowisko Bożych radykałów, którzy bez patetycznych deklaracji potrafili wyrazić duchową solidarność z przyjaciółmi na Wschodzie. Nie wystraszyły ich ani pionierskie warunki życia, ani przemiany społeczne niosące poczucie niepewności. W kręgu Bożych szaleńców zdecydowanych na ewangelizację terenów, w których imię Boga miało być wspominane jedynie w muzeach ateizmu, znaleźli się kapłani i siostry zakonne, członkowie drogi noekatechumenalnej i wierni świeccy otwarci na duchowe problemy braci ze Wschodu. Znaleźli się także przyjaciele w kraju, którzy nie zapomnieli o potrzebach ani nie ograniczyli się do patetycznych ogólników. Pisali listy, organizowali konkretną pomoc, dawali wyraz, iż są dumni, że ktoś z ich grona zdobył się na odwagę głoszenia Chrystusa w egzotycznych warunkach Syberii.”

Grupa osób z Puław należących do grona Przyjaciół Kościoła na Syberii, podjęła działanie zmierzające do poznania i rozpowszechniania wiedzy o współczesnym Kościele za Uralem, o jego historii, o św. Rafale Kalinowskim. Utworzono „Bank Pomysłów”: wakacje dla Sybiraków, artykuły w prasie, kontakty z radiem i telewizją, konkretny projekt finansowy, przygotowanie materiałów, druków, tłumaczeń, wykorzystanie znajomości.

Od miesiąca marca 2000 roku rozpoczynają się listy z Irkucka od Barbary Zięby, młodej świeckiej misjonarki pochodzącej z Puław. Pisze list „ogólny”, jak go nazywa – do rodziny, bliskich, znajomych, a w nich relacje z podróży. „W listach p. Zięby – wracam do słów abpa Życińskiego – spośród bogactwa wątków kultury w sposób szczególny zostaje ukazany jeden – ludzkie poszukiwanie Boga i przeżywanie wielkiej przygody wiary na syberyjskiej ziemi niespodzianek. Równocześnie zaś utrwalone w listach świadectwa wiary i nadziei

² Nr 23/2005, s.141-142; nr 25/2006, s. 145-149; nr 26/2006, s. 143-144; nr 31/2007, s. 103-117.

idą w parze z wielką wrażliwością na piękno. Jego ślady odnajdujemy, pochylając się nad strukturą kryształów syberyjskiego śniegu, ciesząc się pięknem żółknących jesiennych traw czy słuchając Chopina w rejonie, gdzie wizyta u przyjaciół wymaga przebycia sześciuset kilometrów przestrzeni. Tę przedziwną więź różnorodnych wartości łączy apostołski zapal i poetycka wrażliwość. Dlatego też wyrażam nadzieję, że *Listy z Syberii* trafią do szerokiego grona odbiorców, kształtując ich wrażliwość, odpowiedzialność, solidarność zarówno z bliskimi, jak i z odległymi.”

Autorka listów musiała odbyć w Polsce roczny kurs, aby udać się do Irkucka z misją pomocy osobom uzależnionym i ich rodzinom. Problem narkomanii jest na Syberii olbrzymi, nie do opisanania i nie do zrozumienia – pisze Barbara. Natomiast problem alkoholizmu jest zupełnie apokalipsą, której tu nie uważa się już w ogóle za problem, tylko za rzeczywistość. Po prostu wszyscy piją! Mimo tego, dziwnym trafem autorce listów udało się odszukać wysepki normalności, na których znalazła punkt zaczepienia dla swej trudnej misji. Istniała w Irkucku grupa (jedyna) Anonimowych Alkoholików. W oparciu o parafię została zorganizowana druga grupa i rozpoczęła się mozolna praca na tym zdawałoby się „odłogu”.

Na spotkania przychodzą osoby zarówno z parafii, jak też zupełnie spoza Kościoła. Jest to wielka tajemnica walki Boga i szatana w człowieku! Świadcstwo ludzi podejmujących te zmagania mówią o tym najwyraźniej. Oni jasno i namacalnie doświadczają, że Bóg jest. A przecież wielu z nich nie jest nawet ochrzczonych i nie wiadomo czy kiedykolwiek się na to zdecydują. Jednak oni wiedzą już dokładnie, że jest to COŚ, że jest ten KTOŚ – KOGO byli przez dziesięciolecia pozbawieni. Kogo nie znają z Imienia, bo wykreślono Go z ich życia, o Kim nie wiedza, Jakim On jest: czy się Go bać – czy Mu zaufać, czy zwracać bezpośrednio – czy trzeba się zasłaniać obrzędami, rytuałami, przesądami. Kto potrafi im to powiedzieć i przekazać? Ja chyba nie – kończy wątpliwościami świecka misjonarka.

Książka zawiera 58 listów pisanych od marca 2000 roku do 31 grudnia 2007 roku. Każdy może być ich adresatem. **Wydawnictwo GAUDIUM, ul. Ogrodowa 12; 20-075 Lublin. E-mail: wydawnictwo@gaudium.pl; www.gaudium.pl**

Adam Wolk



Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam siłę, by pismo ukazywało się regularnie. Przyznajemy, że sił tych nam jeszcze wystarcza. Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy od autorów z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie z języka rosyjskiego ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Stowarzyszenie Sybiraków Polskich w Wiktorii (Australia), otrzymaliśmy też niewielkie kwoty od różnych osób, dzielących się z nami przysłowiowym „wdowim groszem”.

Drodzy Czytelnicy!

Redagowanie pisma to wiele czynności edytorskich oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (\pm 1 egz. na 200 członków!). Niestety, Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież sprzedanie nakładu pokryłoby część kosztów wydawniczych. Rozpoczął się nowy rok 2008, prosimy zatem Oddziały by uporządkowały swoje zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze!

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii dawnej oraz najnowszej aż po współczesność, bo ciągle przecież mamy i będziemy mieć związki z Syberią. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władystok i Czukotkę to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się w większej objętości. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomoczenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skutecznie go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na niżej podane konto z jednoczesnym powiadomieniem redakcji o dokonanej wpłacie chcemy bowiem sukcesywnie drukować listę naszych darczyńców:

Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej

